Nr 51. Kraków, Sobota 20 Lutego 1909. Rok XVII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.
Cena numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „GłosNarodu" Kraków. Tel. Nr. 19.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, F. Jones & Cie, A. Lorette.

Nasza młodzież poza szkołą.

I.

Jednym z najsmutniejszych objawów w życiu naszem społecznem jest wzmagające się z dniem każdym już nietylko zepsucie, lecz nawet wprost rozpasanie wśród znacznej części młodzieży szkół średnich. Niema chyba redakcyi pisma codziennego u nas, któraby nie otrzymywała co chwila informacyj z kół publiczności o gorszących zajściach i wypadkach, których smutnymi »bohaterami« są uczniowie gimnazyów lub szkół realnych. Od ogłaszania tych przykrych informacyj wstrzymuje nieraz redakcyę wzgląd na rodziców, na szkołę, na młodzież samą, aby »nie zwichnąć jej przyszłości«. Więc zwraca się takie sprawy na inną drogę, do innych instancyj, które usiłują naprawić zło ojcowskiem karceniem, perswazyami, łagodniejszemi karami. Lecz zło tak wielkie przybrało rozmiary, że temi sposobami wyplenić się już nieda. Stało się to poprostu ciężką bolączką całego ogółu naszego i wobec tego należy raz wreszcie zabrać się czynnie i energicznie do sanacyi tych smutnych stosunków, aby zło wyplenić zanim będzie zapóźno, zanim zamieni się na ciężką szkodę dla całego społeczeństwa, dla całej naszej przyszłości.

Z zadowoleniem też witamy rozprawę, jaka z pod pióra p. Maciszewskiego z Tarnopola pojawiła się w ostatnim zeszycie »Muzeum«, miesięcznika Tow. nauczycieli szkół wyższych w Galicyi. Napisana ściśle rzeczowo, w duchu prawdziwie ojcowskim, zawiera ona dużo cennych uwag a nadto odsłania nam dokładny obraz smutnego obecnego stanu rzeczy w tej dziedzinie. Korzystając z niej i my dziś poddamy sprawę tę obszerniejszemu omówieniu.

»Dobrze się stało — pisze autor tej rozprawy — że Komisya szkolna w Sejmie krajowym przeprowadziła obszerną dyskusyę o naszych szkołach średnich i że omawiając prowadzenie się poza szkołą młodzieży szkół gimnazyalnych i realnych zawróciła z utartej drogi zwalania całej winy na dyrektorów i nauczycieli, a ugodziła w źródło niedomagań, t. j. w społeczeństwo. Bez współudziału społeczeństwa, a raczej wobec przeszkód, stawianych przez społeczeństwo, zarządy szkół stają bezradne, a zło przybiera coraz większe rozmiary i zachodzi rzetelna obawa, że przeważna większość dzisiejszego pokolenia szkolnego wyrodzi się nie w piękny i bujny kwiat narodu, **ale w jego chwasty.** Ale skonstatowanie faktu, który zanadto uderza w oczy, nie wystarcza, potrzeba energicznej, stanowczej i wydatnej pracy, któraby temu prędko położyła koniec, bo środki zwykle używane nie prowadzą do celu i tylko łamią częstokroć młodzież, któraby się jeszcze dała uratować.

Czy to już wszystko? Bynajmniej. Przed pensyonatami i żeńskimi zakładami naukowymi w chwili, kiedy uczenice wychodzą, można w każdem mieście zobaczyć mundurkowych lowelasów, prześladujących je, którzy postępując za niemi dłuższy czas pozwalają sobie na bardzo tłuste dwuznaczniki i uwagi, a są to chłopcy dopiero z trzeciej lub czwartej klasy szkoły średniej, a zdarza się, że nawet obecność starszej osoby ich nie odstrasza. Wypadki oporu nauczycielom, a nawet czynnego ich znieważenia są coraz częstsze, a mieliśmy przecież nawet zamachy morderczе i samobójcze. W ostatnich znowu latach przybyła rzecz zupełnie oryginalna: bale studenckie. Gromadka uczniów, zazwyczaj szóstatów, zawiązuje w tajemnicy przed dyrektorem i profesorami komitet, objeżdża lub obchodzi znajome rodziny, w których są dorastające i dorosłe panny, zaprasza je na bal, zamawia salę, muzykę, zaopatruje należycie w przekąski i napoje bufet, sprowadza bukiety, ordery kotylionowe, pozyskuje protektorów i protektorki, a w końcu przedsiębierze wszelkie ostrożności, nawet w postaci uzbrojonych w pałki uliczników, ażeby do wnętrza nie dostał się nieproszony dyrektor lub profesor. I nie spotykają się ze skarceniem ze strony zaproszonych; farsa balu odbywa się do białego rana w obecności mam, cieszących się tryumfem synów kawalerów i ojców, dających przykład, jak się obchodzić z bufetem... A jeżeli mimo ostrożności wedrze się tam oko dyrektora i pociągnie do odpowiedzialności winnych lekceważenia przepisów karności, to następują prośby, by nie unieszczęśliwiać młodzieży i rodziców, często przyznanie — że rodzice nie mają wpływu na synów, wreszcie skargi na surowość i zacofanie pedagogów, bo rzekomo zapomocą takich zabaw uczy się uboga młodzież ogłady towarzyskiej, której z domu wynieść nie mogła...

Nie jestem chwalcą »temporis acti«, przyznaję, że i dawniej bywało rozmaicie, że bywali uczniowie włóczący się po szynkach, a nawet domach zepsucia, że palili na ulicach i w domach papierosy... ale bywało to sporadycznie, ukrywano się, młodzież czyniąc źle miała świadomość tego i z niem się **kryła.** Dzisiaj niema tego poczucia, niema wstydu, raczej stara się młodzież, by widziano, że przepisów karności, a nawet przyzwoitości nie uznaje i z nich sobie nic nie robi.

Odsłońmy trochę rąbek tego, co można wszędzie zobaczyć bez śledzenia i szukania, bo się samo nasuwa natrętnie. Lekarze z zachowaniem dyskrecyi informują kierowników młodzieży o ogromnym procencie chorób zakaźnych szerzących się między młodzieżą szkół średnich, wejdziesz w stolicach kraju do podrzędnej kawiarni, nawet podczas godzin nauki szkolnej, a spotkasz niezawodnie kilku młodzieńców w mundurkach klas wyższych grających spokojnie w bilard, w podrzędnych winiarniach i piwiarniach zobaczysz często grono młodzieży za stołem, staniesz na jednej z celniejszych ulic w czasie, kiedy młodzież spieszy na naukę, albo z niej powraca, to niezawodnie na stu zobaczysz dwudziestu z papierosem w ustach.

A wszystko to dzieje się jawnie, bez żenady, bez zwracania nawet uwagi na to, kto obok przechodzi i na to patrzy, bo dzisiejsza młodzież nie uznaje żadnej powagi.

»Któż tu winien? Szkoła czy społeczeństwo?

A bezcelowe włóczenie się uczniów szkół średnich po najbardziej uczęszczanych ulicach, wystawanie na trotuarach na sposób, jak to czynią oficerowie, spacery późnymi wieczorami, nawet około północy, odwiedzanie wszystkich przedstawień w teatrach, zachowanie się na nich, — wreszcie gra w karty, kradzieże, oszustwa, wybijanie szyb nauczycielom... Możnaby jeszcze długi szereg wyliczyć przestępstw uczniowskich na podstawie doświadczenia szkolnego i listów »wilczych«, któż ich jednak nie zna? Ale jeżeli szkoła wystąpi przeciw złemu energiczniej, podnoszą najprzód alarm rodzice, a za nimi nawet najpoważniejsze dzienniki gromią tyranię pedagogów, biorąc w obronę rzekomo niewinną, uciśnioną młodzież.

Mógłby atoli ktoś powiedzieć, że teraźniejsza młodzież bardziej dąży do rozszerzenia wiedzy i uczucia, a tylko przestarzały szablon szkolny ją nuży, daje bowiem dowody tych usiłowań, tworząc czytelnie, kółka naukowe, urządzając wieczorki ku czci wieszczów... Nie łudźmy się świadomie, każdy bowiem z nas wie dobrze, że to jest tylko blichtr, za którym kryje się próżność. Usuńmy komitety, prezesów i innych dygnitarzy, a nie będzie czytelni, chobiażbyśmy młodzieży najlepszych i najpiękniejszych wydawnictw dostarczyli, zabrońmy komitetowi kostiumów i wstępu publiczności na wieczorek, a z pewnością się nie odbędzie. Smutne to, ale prawdziwe.

Czyżby taka była cała młodzież? Byłoby to przygnębiającem, otwierałaby się przed nami beznadziejna przepaść. Ale tak nie jest. W każdym zakładzie jest wielu uczniów dobrych, i pod każdym względem przykładnych, przyznaję nawet, że się ich liczba powiększa, ponieważ jednak jest także sporo złych, którzy się wszędzie wysuwają, przeto całość robi przykre wrażenie. Ale i o tych zbłąkanych nie powątpiewam i oni daliby się sprowadzić na dobre drogi, **gdyby się nimi społeczeństwo całe zająć zechciało.**

Cóż się jednak dzieje? Jeżeli złe przebrało miarę, jeżeli dzienniki, lub bardzo poważne osoby podniosą żale, wydaje władza szkolna okólnik do dyrektorów i gron nauczycielskich, by złemu zapobiegli, czasem z niemym, czasem z wyraźnym zarzutem, że obowiązku swego należycie nie spełniają. »Gdyby nauczyciele pojawiali się częściej w miejscach, gdzie się młodzież liczniej gromadzi«, powiedziano w jednym z tych okólników, »to przecież złoby ustało«. Czy to wykonalne? We Lwowie musiałoby patrolować razem kilkunastu profesorów, tylu ile jest zakładów, w innych miastach po trzech lub czterech. Był przecież wypadek, że dyrektor jednego zakładu skarcił uczniów z innej szkoły za zachowanie się w publicznym ogrodzie i naraził się na drwiny młokosów, których nazwisk nie znał. Tak samo nie może się narażać na obelgi nauczyciel, nie może wejść do lokalu, gdzieby uczniów mógł zastać, bez wystawienia się na zniewagę lub złą opinię.

Czyżby więc nie było wyjścia? czyż mamy dać się panoszyć zgorszeniu i psuciu młodzieży? Nie sądzę. Złe jest, ale są i środki zaradcze. Potrzeba przeto poznać najprzód źródła złego, a środki zaradcze same wystąpią«.

Po tym aż nadto trafnem naszkicowaniu smutnych stosunków wśród naszej młodzieży, autor rozprawy podaje kilka myśli zaradczych, które streścimy i omówimy w następnym numerze.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 lutego.

(Br. Bienerth rokuje. — Niejasne położenie. — „Słowiańskie Zjednoczenie. — Dr Pattai o położeniu. — † Włodzimierz Gniewosz z Oleksowa).

(*b.*) Rokowania pomiędzy prezydentem gabinetu a przywódcami stronnictw toczą się bez przerwy. Ponieważ czesko-niemiecka sprawa góruje nad całem położeniem parlamentarnem i politycznem, przeto prezydent gabinetu zwraca swe usiłowania przedewszystkiem ku Czechom i czeskim Niemcom, by jednych i drugich zniewolić do zawieszenia broni w walce i tym sposobem »uruchomić« parlament a zarazem sejm czeski, co znaczy innemi słowy: usunąć czeską obstrukcyę z parlamentu, a niemiecką z sejmu czeskiego. Po »nieobowiązującej« konferencyi z czeskimi przywódcami stronnictw następują teraz rokowania z przedstawicielami czeskich Niemców.

Tymczasem ogólne położenie pozostaje jak było we wszystkich szczegółach niewyjaśnione, mianowicie zaś przedstawia się stanowisko stronnictw słowiańskich wobec rządu bardzo niejasno, i »viceversa«. Czeskie stronnictwa zajęły nawet w teoryi bardzo opozycyjne stanowisko wobec nowego gabinetu, któremu zarzucają, że istnieje w nim nieproporcyonalnie wielka przewaga Niemców. Najznamienniejszym objawem tej opozycyi czeskiej jest uchwalenie nieufności nowemu gabinetowi przez najumiarkowańsze czeskie stronnictwo, narodowo-katolickie. Opozycya czeska, której parlament nie mógł znieść przed zamknięciem sesyi, nabiera obecnie tem większej wagi, ponieważ dziś przyłączyli się do niej jeszcze Słowieńcy, Chorwaci i Starorusini, utworzywszy razem »Słowiańskie Zjednoczenie« liczące 125 posłów.

Jeżeli w Austryi »nie można rządzić przeciw Niemcom«, to z drugiej strony nie można też rządzić »przeciw Słowianom« i dlatego nowy gabinet ma bardzo trudne zadanie. Wobec również nieprzejednanego stanowiska zajmowego przez Niemców, znaczy to zadanie niemniej nie więcej — jak pogodzić, że się tak wyrażę, ogień z wodą. Trudno zaś przypuszczać, iżby wojna, jaką rząd wszczął przeciw czeskim radykałom, mogła się przyczynić do uśmierzenia wzburzonych umysłów w Czechach.

Na uwagę zasługuje mowa o położeniu, jaką p. Dr Pattai, prawdopodobnie przyszły prezydent parlamentu, wygłosił wczoraj w III wiedeńskiej dzielnicy na zgromadzeniu wyborczem. Dr Pattai należy do najwybitniejszych i najinteligentniejszych osobistości stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Powiedział on między innemi, iż dopiero przyszłość okaże, jaki skutek będzie miało rekonstruowanie gabinetu z doborem parlamentarzystów bez żadnego »zobowiązania«, Reformę regulaminu uważa on za niezbędną, za konieczność wprost gwałtowną! Bez takiej reformy rząd potrzebować będzie dla swoich przedłożeń nie zwykłej większości parlamentarnej, jak we wszystkich państwach europejskich konstytucyjnych, lecz większości dwóch trzecich głosów, gdyż zniewolony jest współzawodniczyć z »obstrukcyą nagłych wniosków«, również nagłemi wnioskami, w które obwija swoje przedłożenia, by umożliwić parlamentarne ich załatwienie.

Dziś w nocy zmarł w tutejszym domu zdrowia Dra Loevy przy IX Marianengasse były poseł Włodzimierz z Oleksowa Gniewosz, po przebytej ciężkiej operacyi (amputacyi nogi). Zmarły był popularną w Wiedniu osobistością, co zawdzięczał dobrym przymiotom serca. Gniewosz bywał podczas swego długoletniego posłowania oblegany w parlamencie przez najrozmaitszych petentów. Nikomu nieodmawiał, zajmując się chętnie każdą sprawą, jeśli tem mógł ulżyć komu w niedoli lub przyczynić do polepszenia jego bytu. Znano pod tym względem rzadkie zalety jego serca, to też klientela jego mnożyła się ciągle. Bywały posiedzenia, podczas których po dwadzieścia a nawet po trzydzieści osób szukało w najrozmaitszych sprawach jego pomocy i poparcia.

Dużo też, bardzo dużo świadczył ludziom dobrego i dla każdego zawsze był grzeczny i uprzejmy. Wielu ludzi zawdzięcza jemu egzystencyę. Nie dziw też, iż dziś opłakuje go szczerze jego liczna klientela — osierocona, opłakuje dobrego i poczciwego człowieka.

Zasługi jego, polegające na świadczeniu dobrego ludziom są wielkie, a na ich podstawie zaliczam go do najzasłużeńszych posłów polskich. Czyny jego nie były wielkie i głośne, ale koiły wiele cierpień. Zeszedł z nim z świata szlachetny typ szlachcica polskiego. Cześć jego pamięci!

O rokowaniach toczących się między prezydentem gabinetu a przywódcami stronnictw niemieckich, o których wspomina korespondent, donoszą jeszcze z Wiednia, co następuje:

»Wczoraj po południu u barona Bienertha pojawili się reprezentanci niemieckich stronnictw, z Izby panów: p. Bärnreither i Eppinger, z Izby poselskiej: pp. Sylwester, Pergelt, Gross, Pacher, Damm, Chiari, oraz minister Schreiner. Minister Bienerth zagaił naradę zapytując, — Jakie warunki stawiają Niemcy, żeby zgodzili się na sesyę sejmową czeską po świętach Wielkanocnych podczas feryi parlamentarnych.

»Uczestnicy konferencyi wskazywali na to, że takich warunków wymienić nie mogą i żądają, żeby pierwej odbyła się sesya Rady państwa, a potem dopiero będzie można o tem mówić. Wskazywali dalej, że sprawa sejmu nie należy do ich kompetencyi, ale wyłącznie do kompetencyi pełnego zebrania posłów sejmowych. Zapytano wreszcie bar. Bienertha, kiedy myśli zwołać Radę państwa? Bar. Bienerth na to odpowiedział, że dla omówienia tej kwestyi odbędzie się osobna konferencya, która złożoną będzie odpowiednio do celu.

Po tej konferencyi, która trwała około dwu godzin, udali się uczestnicy do parlamentu i zdali sprawę komitetowi wykonawczemu, który z uznaniem przyjął ich stanowisko do wiadomości.

Przeciw partactwu w przemyśle budowlanym.

Przemysł budowlany, w ogólnem tego słowa znaczeniu, jest w ostatnich latach poważnie zagrożony przez najrozmaitszego rodzaju niekoncesyonowanych, bez odpowiednich przygotowań i kwalifikacyi »przemysłowców«, którzy podejmują się różnych robót budowlanych wytwarzając niezdrową konkurencyę przemysłowcom ukwalifikowanym i obniżając poziom całego przemysłu. »Partactwo« uprawiają, szczególnie u nas przeważnie Żydzi, którzy pomimo ustawy i władz przemysłowych, obowiązanych czuwać nad przestrzeganiem przepisów o konieczności posiadania odpowiednich kwalifikacyi przez danego przemysłowca, bez kwalifikacyi jakichkolwiek podejmują i wykonują roboty we wszystkich gałęziach przemysłu, a szczególnie w przemyśle budowlanym, tak jak to niżej wykażemy.

Koncesyonowani przemysłowcy budowlani, majstrowie i budowniczowie już od wielu lat powszechnie i publicznie się skarżą na nadużycia w wykonywaniu przemysłu. Za pośrednictwem swych stowarzyszeń przemysłowych wnoszą skargi i doniesienia do władz na dziejące się bezprawia — jak dotąd jednak prawie bezskutecznie. Stwierdza to wyraźnie i dobitnie ostatni memoryał wniesiony w tej sprawie w tych dniach do namiestnictwa przez wydział krakowskiego stowarzyszenia przemysłowego konces. majstrów i przemysłowców murarskich, ciesielskich i t. d., w którym między innemi powiedziano, że nawet okólnik namiestnictwa wydany w sprawie przestrzegania przepisów ustawy przemysłowej do władz administracyjnych w r. 1906 pozostał bez skutku i na zmianę niezdrowych stosunków w przemyśle budowlanym wcale nie wpłynął. Tak w Krakowie jak i okolicznych powiatach partactwo niesłychane przybrało rozmiary i pozbawiło znaczną liczbę koncesyonowanych przemysłowców zupełnie pracy i zarobku.

Szczególnie smutnie przedstawia się ta sprawa po powiatach. Tam — stwierdza wyżej wspomniany memoryał wniesiony do namiestnictwa — nawet nikt przemysłowca budowlanego nie pyta o koncesyę — roboty, nawet publiczne, bywają oddawane ludziom do ich wykonywania nieuprawnionym, w prywatnych zwłaszcza żydowskich przedsiębiorstwach oddawanie robót partaczom stało się niejako zasadą. Klasycznym w tym kierunku przykładem jest powiat chrzanowski.

Wobec braku wszelkiego nadzoru ze strony powołanych do tego organów władzy opanowali tam przemysł budowlany ludzie nie tylko nie mający do jego wykonywania żadnych kwalifikacyi, ale co gorsza nasi wrogowie: **Niemcy, Prusacy!!** Oto fakty: W Trzebini, w tamtejszej hucie cynkowej braci Lowitsch, wykonuje roboty murarskie i ciesielskie jakiś Jerzy Schalscha z Katowic, który nietylko sam jest Niemcem, Prusakiem, ale nawet robotników sprowadza sobie z Prus, naturalnie również **Niemców.** W zakładach kopalni węgla w Borach, koło Jaworzna, wszystkie roboty budowlane objął niejaki Keler z Mysłowic-Słupna. W zakładach kamieniołomu porfirowego firmy H. Kulka et Co, wszelkie roboty budowlane wykonuje cudzoziemiec Teodor Kudelka.

Podobnych wypadków zarówno z chrzanowskiego, jak i innych powiatów, a także z Krakowa możnaby przytoczyć daleko więcej, ograniczamy się jednak — mówi memoryał — na wyliczeniu tylko większych zakładów przemysłowych.

Trudno na razie, bez konkretnego dowodu przypuszczać, aby takie i podobne nadużycia działy się z wiedzą władzy; jeżeli jednak władza właściwa o tem nie wie, to zapytać się godzi: gdzie są i co robią organa nadzorcze, wykonawcze? jak one funkcyonują i pełnią swoje obowiązki służbowe, jeżeli pod ich bokiem i okiem takie rażące nadużycia, ciągnące się nieraz latami mogą zachodzić?! Jestto naprawdę coś w innych krajach nieznanego, a tylko u nas, w naszym kraju, pod okiem naszych władz możliwego! Takie władze i ich organa wykonawcze, które w sprawach dotyczących kwestyi chleba i egzystencyi naszych przemysłowców i rękodzielników, tak zaniedbują swoje obowiązki i nie przestrzegają obowiązującej ustawy — na korzyść wrogich nam pod każdym względem żywiołów niemiecko-żydowskich, nie mogą cieszyć się zaufaniem chrześcijańskich warstw rękodzielniczych i przemysłowych, ani też nie mogą być uważane za bezstronnych wykonawców ducha ustawy. Rozgoryczenie tych warstw słusznie się przeciw nim zwraca, bo z ich winy pozbawione są źródeł dochodu i utrzymania, a w dodatku jeszcze z tytułu koncesyi ponosić muszą różne ciężary podatkowe.

Podnosimy tę sprawę publicznie, ponieważ konieczną jest sanacya tych niezdrowych stosunków i zwracamy na podniesione wyżej konkretne fakty nadużyć uwagę interesowanych władz. Dalej — tak jak dotychczas było, być nie może. Domagamy się w interesie naszych sfer rękodzielniczo-przemysłowych i w interesie porządku **poszanowania i przestrzegania ustawy** — a chyba niezmiernie przykrym i smutnym faktem jest, że ten elementarny obowiązek musimy naszym władzo publicznie przypomnieć.

Proces p. Borowskiej.

(Rozprawy sądowej dzień trzeci).

Kraków, dnia 18 lutego.

(Rozprawa popołudniowa).

Dotychczasowy tok rozprawy niezbyt był dla oskarżycielki pomyślny. Świadkowie — wyłącznie członkowie partyi socyalistycznej i rewolucyoniści — zeznawali obciążająco dla pani Borowskiej, a raczej zeznawał tak Bakaj, zaś reszta wydawała tylko świadectwo jego wiarygodności. Wreszcie pierwszym świadkiem, którego zeznania były korzystnemi dla Borowskiej była p. Rydzewska. Zwrot ten na korzyść p. Borowskiej wyczuć można było nawet—z pytań Dra Heskiego. Obrońca ten starał się wprawdzie zapomocą zręcznych pytań wykazać niedokładność zeznań i dat owych świadków — atoli bez powodzenia. Panowała też na sali głęboka cisza, gdyż wszyscy pilnie chwytali każde słowo rzucone przez świadków.

Zeznania prof. Dra Rutkowskiego.

Profesor Uniw. Jagiel. Dr med. Rutkowski poznał p. Borowską w roku 1906 lub 1907 jako studentkę medycyny. Przedtem nie znał jej.

Przewodn.: Czy pan zasilał ją kiedy pieniężnie?

Dr Rutkowski: Gdy przez jeden miesiąc zastępowała lekarza w szpitalu św. Łazarza, dałem jej 50 kor. W kilka miesięcy potem zwróciła się p. Borowska do mnie, prosząc o pomoc materyalną, a wówczas dawałem jej 60 kor. miesięcznie. Tak było przez kilka miesięcy.

Przewodniczący: Czy tytułem pożyczki?

Dr Rutkowski: Jako biednej studentce—tytułem pożyczki.

Przew.: Czy ją pan uważał za godną tej pomocy?

Dr Rutkowski: Nie znałem jej bliżej, lecz znałem jako pilną i gorliwą.

Świadek prof. dr Rosner.

Prof. uniw. Dr Rosner zeznaje niezaprzysiężony. Kiedy poznał Borowską, nie pamięta dokładnie; w każdym razie przed r. 1905 — na wykładach. Była w szkole położnych, którą świadek prowadzi. Przyszła tam w marcu 1905 r. Tam też przechodziła połóg w kwietniu. Jako pacyentka wypisana została ze szpitala 13 maja, potem — ponieważ była za

słabą, by mogła przychodzić codziennie do szpitala, oraz ponieważ miała braki praktyczne w studyach, zaproponował jej świadek, by zamiast dyżur spełniać co 10 dni, spełniała go przez kilkanaście dni z rzędu. Borowska mieszkała więc z dzieckiem w szpitalu. Nagle dn. 21-go czerwca dziecko zmarło na ostry katar kiszek. Złamana wypadkiem tym, Borowska wyprowadziła się ze szpitala.

Przew.: Czy potem stykał się pan z nią?

Dr Rosner: Tak, bo zdawała egzamin. Na wykłady chodziła bardzo pilnie.

Przew.: P. Borowska powiada, że w dwa dni po śmierci dziecka, tj. po pogrzebie mieszkała znowu w szpitalu.

Dr Rosner: Nie pamiętam. Zresztą ja w szpitalu nie mieszkam.

Czy przed egzaminem była Borowska na wykładach codziennie, nie pamięta świadek, zdaje mu się jednak, że tak. W każdym razie więcej niż dwóch dni nie opuściła.

Do egzaminu zasiadła p. Borowska dnia 5 lipca, gdyż dyplom otrzymała dnia 8 tegoż miesiąca. Potem nie wie świadek co się z Borowską działo.

Przew.: Czy pan nie przypomina sobie czy p. Borowska w maju lub czerwcu wyjeżdżała z Krakowa?

Dr Rosner: Mam wrażenie ogólne, że była tak bardzo do dziecka przywiązana, że go nie opuszczała. — Zresztą bliższych szczegółów udzieli prof. Grzybowski, który jako pilnujący porządku lepiej to pamięta.

Dr Lewicki: Czy po śmierci dziecka była p. Borowska bardzo zgnębiona?

Dr Rosner: Niezwykle. Bałem się nawet o jej system nerwowy.

Przew.: Bardzo była osłabiona?

Dr Rosner: Bardzo.

Dr Lewicki: Czy wyglądała tak jak dziś?

Dr Rosner: Znacznie gorzej.

Na pytania Dra Lewickiego i przewodniczącego odpowiada świadek, że Borowska karmiła wprawdzie dziecko sama, ponieważ jednak chora była na piersi, dziecko dokarmiono mlekiem krowiem.

Potem opowiada Dr Rosner, jak dnia 5 maja z. r. wpadła p. Borowska doń, płacząc i zdaje się w ataku nerwowym, prosząc go, by ją bronił przed kolegami, którzy zarzucają jej szpiegostwo. Dr Rosner wezwał studentów do siebie, a jeden z nich, p. Krzysztoń przyznał, że zarzut ten ciąży na p. Borowskiej, a on przekonany jest, iż tak jest istotnie. — Zrozpaczonej Borowskiej polecił wówczas dr. Rosner wezwać telegraficznie męża.

Dalsi świadkowie.

Odczytano następnie zeznania p. Eugenii Birgisserowej, akuszerki szpitala św. Łazarza, która będąc chorą, nie mogła zjawić się na rozprawie. Świadek ten stwierdza, że p. Borowska była zawsze skromną. Po śmierci dziecka, rozpacz jej nie miała granic. Po egzaminie mieszkała Borowska w szpitalu; prowadziła jakąś korespondencyę i często wychodziła wieczorem wracając późno w nocy. Dokąd chodziła — świadek nie wie. P. Borowska opowiadała jej też, że jeździła kilkakrotnie: do męża i do Warszawy.

Dalszy świadek, prof. Dr Godlewski zna p. Borowską z prosektoryum od zimy 1906 r., tj. od stycznia. Opowiadała mu ona, że jest w ciężkiem położeniu materyalnem. — Był też u niej w domu w zimie i w lecie 1906 roku, lecz rozmawiali tylko o rzeczach naukowych. Nadto pokazywała mu p. Borowska broń zamkniętą w komodzie, mówiąc, że przechowuje ją dla partyi. W mieszkaniu znać było biedę.

Borowska: Może pan profesor powiedzieć czy w czasie tym wyjeżdżałam?

Dr Godlewski: Na czas dłuższy stanowczo nie.

Dr Heski: A co pan na to powie, że p. Borowska była w lutym 1906 r. w Warszawie? Mamy na to świadków.

Dr Lewicki: Niechże się ten świadek tu pojawi!

Dr Heski (do przewodniczącego): Proszę więc wezwać panią Dennuelową z domu Chodakowską, zamieszkałą obecnie w Krakowie przy ul. Topolowej pod l. 40, która stwierdzi, że p. Borowska mieszkała u niej w Warszawie dwa razy.

Zawikłana sprawa.

Zeznaje świadek Dr Grzybowski, zamieszkały w szpitalu św. Łazarza. Potwierdza on w zupełności zeznania prof. Dra Rosnera.

Po śmierci dziecka w r. 1905 p. Borowska rzeczywiście wróciła za parę dni do szpitala i pracowała gorliwie do egzaminu. Świadek udzielał jej pomocy, bo pracowała dniami i nocami. Po egzaminie wyjechał świadek na wieś, słyszał jednak, że p. Borowska i nadal mieszkała w szpitalu. Z końcem sierpnia lub z początkiem września spotkał ją świadek na stacyi kolejowej w Szczakowej. P. Borowska mówiła mu, że jedzie do Warszawy, wioząc „bibułę“; postanowiła bowiem oddać się na usługi partyi.

Potem opowiada Dr Grzybowski, że i przed nim żaliła się p. Borowska na biedę.

Dr Heski: Czy przed egzaminem?

Dr Grzybowski: Po egzaminie.

Dr Heski: Przecież pan po egzaminie wyjechał?

Dr Grzybowski: P. Borowska żaliła mi się po egzaminie w rok później, w 1906.

Przew.: Kiedy jej pan materyalnie pomagał?

Dr Grzybowski: W r. 1906, gdy przyszło na świat drugie jej dziecko.

W dalszym ciągu rozprawy dr. Heski zadawał dr. Grzybowskiemu szereg drażliwych pytań, dotyczących pożycia Borowskiej z mężem. Pytania te spotkały się z szmerem oburzenia wśród audytoryum, a zastępca Borowskiej dr. Lewicki oświadczył, że będzie wobec tego musiał żądać tajności rozprawy. To umitygowało widocznie zbyt agresywnego — „obrońcę“.

Następnie dr. Heski usiłował dowieść, że w r. 1905 p. Borowska nie otrzymywała żadnych zasiłków od swego męża.

Dr Borowski z audytoryum: Kłamstwo!

Przew. wzywa dra Borowskiego, by złożył w tej sprewie zeznania.

Dr Borowski oświadcza, że z wyjątkiem lipca r. 1905 posyłał stale swej żonie po kilkadziesiąt koron miesięcznie. Przy końcu lipca żona była u niego w Limanowej, pogodzili się wtedy zupełnie i odtąd znowu zaopatrywał żonę w pieniądze. W tym czasie złożył nadto dla niej w banku depozyt 1000 koron.

Następnie zarządził przewodniczący 15-minutową przerwę.

Dalsi świadkowie.

Następnym świadkiem była pani Konstancya Krasucka, żona urzędnika Wydz. kraj. ze Lwowa, która zna panią Borowską od r. 1901, jako przyjaciółkę swej córki, uczenicy gimnazyum. Panna Klecanówna (nazwisko panieńskie Borowskiej) była panienką uczciwą, dobrą, patryotyczną. W r. 1902 obie panienki wyjechały do Kossowa na wakacye.

Przew.: Czy p. Klecanówna miała narzeczonego anarchistę?

Krasucka: Narzeczonym jej był p. Borowski.

Przew.: Czy p. Borowska hołdowała jakiemu politycznemu programowi?

Krasucka: Nie, była tylko patryotycznie usposobioną. (Śmiech na sali).

Przewod.: Czy p. Borowska objawiała skłonność do zbrodni...

Krasucka: z oburzeniem: Niech Pan Bóg uchowa! była poczciwą panienką.

Przew.: ...czy mogłaby być szpiegiem?

Krasucka ze wzrastającem oburzeniem... Niechże Pan Bóg broni! co pan mówi? była najlepszą towarzyszką mej córki najukochańszej.

Aleksander Maciejewski cyzeler z Krowodrzy zeznaje, że w r. 1906 sprowadził się do domu przy ul. Topolowej, w którym mieszkała p. Borowska. Ta ostatnia żyła skromnie, uczyła się pilnie, świadek uważał ją za uczciwą kobietę. Gdy dowiedziała się o zarzucie szpiegostwa, płakała i żaliła się, że spotkała ją i jej dziecko ciężka krzywda.

Antonina Maciejewska żona poprzedniego świadka zeznaje, że p. Borowska stołowała się u niej w r. 1906 przez miesiąc. Często żaliła się na brak pieniędzy, płakała i wydawała się zgnębioną. Pani M. nie zauważyła, by p. Borowska zajmowała się polityką, utrzymywała tylko stosunki prywatne z przywódcami socyalizmu.

Po godzinie 7 na prośbę ławy przysięgłej przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

(Rozprawy sądowej dzień czwarty).

Kraków, dnia 19 lutego.

O godzinie 9 minut 15 dał przewodniczący znak dzwonkiem rozpoczęcia rozprawy.

Na wstępie podał Przewodniczący do wiadomości uchwałę trybunału co do wniosków, postawionych dnia poprzedniego przez obronę.

Trybunał uchwalił nie odraczać rozprawy ze względu na dochodzenia sądowe o zbrodnię oszustwa przeciw Bakajowi lub Borowskiej, uważając, że dochodzenia te nie mogą wykazać materyału innego niż zebrany na obecnej rozprawie.

Dalej odmówił trybunał wnioskowi o wezwanie Dra Grodzieńskiego dla świadectwa, że »partya«, zarzucając mu prowokatorstwo pomyliła się i dla odczytania aktu »Bundu« rehabilitującego go.

Natomiast zgodził się trybunał na przesłuchanie w charakterze świadka p. Natalii Demel (Chodakowskiej) na okoliczność, że Borowska bawiła u niej w Warszawie dwukrotnie w czasie podanym przez Bakaja.

Wobec odrzucenia wniosku o wezwanie Dra Grodzieńskiego, sędzia przysięgły p. Chyliński imieniem ławy domaga się zarządzenia pauzy, aby dać możność przysięgłym powzięcia ostatecznej decyzyi w tej sprawie.

Przewodniczący proponuje by ława naradziła się w czasie zwykłej przerwy, na co przysięgli godzą się.

Dr Lewicki stawia następnie szereg wniosków. Domaga się ponownie by przesłuchano Dra Grodzieńskiego na okoliczność, że lista »Czerwonego sztandaru« jest niedokładną także co do nazwisk i osób; prosi o odczytanie biletu prof. uniw. X. Dra Gabryla pisanego do Borowskiego, w którym uważa za wskazane oddanie sprawy Borowskiej sądowi; by wezwano ponownie Dra Bobrowskiego na okoliczność, czy partya badała, jakie osoby jeździły zagranicę za paszportem p. Borowskiej i jak się tam zachowywały.

»Bardzo ważną jest okoliczność — mówi Dr Lewicki — że partya ogłosiła »czarną listę« bez poprzedniego sprawdzenia czy nazwiska na niej umieszczone są prawdziwe i czy zarzuty nie są lekkomyślnie podniesione. Na okoliczność, że partya nie sprawdziła listy a zaszedł wypadek wspomniany, proszę o przesłuchanie w charakterze świadków — sądu partyjnego nad Brzozowskim, mianowicie: Kohna, Perla, Diamanda, Żmigrodzkiego, Bobrowskiego i Brzozowskiego. Sąd ten bowiem, mimo że zarzucono Brzozowskiemu zbrodnię gorszą niżeli Borowskiej, dotąd nie wydał o nim swej opinii«.

Wreszcie żąda Dr Lewicki odczytania artykułów, zamieszczanych w »Przedświcie«, »Arbeiter Ztg« i »Czasie« — w których Bakaj nazwany jest »łajdakiem ostatniego rzędu« — oraz — że Burcew jest człowiekiem nader łatwowiernym, który dzięki temu wprowadził do partyi niejakiego Herschelmana — jak się okazało — szpiega »ochrany«.

Porusza dalej zastępca oskarżycielki stosunek jej do członka partyi niejakiego Sulkiewicza stwierdzając, że człowiek ten miał Borowską w swych rękach zupełnie i wiedział o każdym jej kroku. Sulkiewicz — zdaniem obrońcy — powinien się tu zjawić dla złożenia zeznań, ponieważ jednak zdaje się to nie nastąpi, proponuje by przesłuchano jego — Dra Lewickiego w charakterze świadka na okoliczność, że przyjaciel Sulkowskiego, artysta malarz Tadeusz Rychter w rozmowie z Drem Lewickim stwierdził, iż Sulkiewicz Borowskiej nie obwinia o szpiegostwo.

Dr Heski wywodzi, że Sulkiewicz mógł tak powiedzieć, sam bowiem nie wie o całej aferze. »Zresztą — woła obrońca — jak może pani Borowska powoływać się na świadectwo Sulkiewicza i Rychtera, skoro wczoraj zadenuncyowała ich, że brali udział i organizowali napad na kasę w Królestwie Polskiem«.

Co do artykułu o Bakaju w »Arbeiter Ztg« wyjaśnia Dr Heski, że jest to tylko cytat opinii Mienszikowa, natomiast potem taż sama gazeta wyrażała się o Bakaju jak najpochlebniej.

Na przesłuchanie Grodzieńskiego zgadza się, bo wie jak wyglądała rehabilitacya jego. Sąd partyjny w tej sprawie odbył się bez Bakaja i Burcewa w »Bundzie«!

W końcu objaśnia obrońca dlaczego partya nie ogłaszała »czarnej listy« wcześniej. Mianowicie »towarzysze« zabili trzech prowokatorów zaledwie (!), reszta bowiem po ogłoszeniu listy uciekła.

Borowska: Jeżeli znaliście nazwiska prowokatorów wcześniej, dlaczego nie usunęliście mnie z partyi?

Dr Heski: Usunięto panią.

Borowska (i Borowski z audytoryum): Nieprawda!

Dalej prosi Dr Heski o skonstatowanie zeznań Kulczyckiego, który stwierdził, że Bakaj był zawsze sumiennym człowiekiem, nawet wówczas, gdy był urzędnikiem »ochrany«. Prosi też o przesłuchanie trzech świadków, którzy stwierdzą, że Bakaj obchodził się z nimi po ludzku.

Przemawiał jeszcze Dr Lewicki: Jest doprawdy dziwnem, że — jeżeli się wie przez 2 lata, kto jest szpiegiem, nie ogłasza się jego nazwiska, narażając tysiące ludzi na zgubę. — Co do Sulkiewicza, nie był on taki głupi, by nie zauważył, że Borowska jest szpiegiem i plądruje w jego mieszkaniu — jak to powiada Dr Heski. Byłby ją pierwszy wyrzucił. — Dalej: w »Arbeiter Ztg« jest obok artykułu Mienszikowa także komunikat partyjny o Bakaju i ten proszę przeczytać.

Dr Heski: Znamy go wszyscy.

Dr Lewicki: Cóż stąd, że wy go znacie?...

Dr Heski: Zamieszczony był też w prasie polskiej.

Dr Lewicki (przemawiając dalej): W tej sali robi się hecę...

Dr Heski: Kto robi hecę?

Dr Lewicki: Mówię: robi się hecę.

Dr Heski: Wiemy kto tu robi hecę!

Przew. upomina dra Lewickiego, by nie używał słów podobnych.

Dr Heski wnosi następnie przesłuchanie pani Borowskiej dla stwierdzenia, skąd ma szczegóły o napadzie na kasę, dokonanym przez Sulkiewicza i Rychtera.

Dr Lewicki zgadza się z tym wnioskiem, ponieważ atoli wówczas wyjawić by trzeba było rzeczy zbyt ważne, żąda zarządzenia rozprawy tajnej na ten czas.

Trybunał odbył kilkuminutową naradę nad wnioskami obrońców.

Uchwalił trybunał: odczytać bilet prof. X. Gabryla, »Przedświt«, »Arbeiter Ztg.«, natomiast odmówił ponownego przesłuchania Dra Bobrowskiego, dalej wezwania sądu partyjnego nad Brzozowskim, przesłuchania Dra Lewickiego oraz świadków, podanych przez Dra Heskiego. Natomiast co do Burcewa zastrzega sobie trybunał powzięcie uchwały po przesłuchaniu Dra Grodzieńskiego.

Dr Lewicki zastrzega sobie wniesienie zażalenia nieważności co do faktu odmówienia wezwania sądu partyjnego nad Brzozowskim.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Docent uniw. Dr Dobrowolski Stanisław poznał Borowską po jej egzaminie akuszeryi. Była w opłakanych stosunkach materyalnych, dlatego dał jej płatną praktykę, lecz Borowska niewiadomo czemu nie skorzystała z tego środka pomocy.

Dr Maurycy Kapellner, lekarz miejskiej Kasy chorych, znał Borowską już przed r. 1905, lecz nie bliżej. Czyniła na nim wrażenie kobiety biednej, nieszczęśliwej.

Opowiada dalej świadek, że po zamieszczeniu artykułu »Szpieg« w »Naprzodzie«, gdy Daszyński przybył do Krakowa, urządzili: świadek, Daszyński i Haecker wycieczkę za miasto, w czasie której rozmawiali o sprawie Borowskiej. Wówczas Daszyński wołał wzburzony: »Nie można kobiety gubić. Trzeba było to wpierw sprawdzić!«

Dr Lewicki: Więc nie mieliście wówczas jeszcze dowodów jej winy?

Dr Heski: Świadek tego wiedzieć nie może. Jest przecie tylko (!) lekarzem Kasy chorych.

Dalej stwierdza Dr Kapellner, że p. Borowska żaliła się przed nim na swą biedę. Słyszał też, że miała to samo opowiadać w »ochranie« Petersonowi.

Przew.: Od kogo pan to słyszał?

Dr Kapellner: Tego ja nie pamiętam.

Gdy następnie świadek opowiada, że od Dra Grzybowskiego dowiedział się, iż Borowska urządziła pewnego razu prof. Rosnerowi scenę miłosną, — p. Borowska zakrywa twarz rękoma.

Potem omawia sprawę zajścia Dra Borowskiego z p. Krzysztoniem i następstwa tegoż. Sąd odmówił Dr Borowskiemu satysfakcyi, ponieważ jest mężem szpiega, wobec czego Dr Borowski pobił Krzysztonia.

Dr Heski: Więc sprawę honorową kończy się sprawą pyskową?

Dr Lewicki: Widać sami chcecie, by się pyskowo skończyła.

Daszyński jako świadek.

Przewodniczący wzywa przed trybunał pos. Daszyńskiego. Na sali ogólne poruszenie; wszyscy oczekują z zaciekawieniem zeznań tego świadka. Daszyński wchodzi zwolna i po złożeniu przysięgi siada na krześle. Zeznaje pewnie, niezbyt głośno.

P. Borowską poznał w Kossowie w lecznicy w r. 1902 jako pannę Klecanównę. Potem nie widział jej długo, choć słyszał, że wyszła za mąż. W lecie 1905 r. spotkał świadek Borowską na ulicy i ona zaczepiła go i prosiła o chwilę rozmowy. Oboje poszli do kawiarni na plantach. Borowska była bardzo przygnębiona i mówiła niemal bez ładu. Dowiedział się jednak z jej opowiadania, że zarzuca sobie dzieciobójstwo i dlatego pragnie sama odebrać sobie życie. Świadek uspokajał ją i proponował, by wyjechała do Ameryki, gdzie ofiarował jej intrantne zajęcie. Prosiła o czas do namysłu. Potem znów nie widział Borowskiej, słyszał tylko, że zdaje rygorozum i cieszył się z tego.

Z wiosną 1908 r. wyjechał świadek na południe, a skoro powrócił w maju, dowiedział się o artykule »Naprzodu«. Nie przywiązywał wielkiej wagi do doniesień »Czerwonego sztandaru«, zrobił więc Haeckerowi scenę i ostro potępił jego postępek, mówiąc, że należało czekać, gdyż na podobne ogłoszenie zawsze jest dość czasu. »Naprzód« zamieścił też wówczas notatkę, w której twierdzono, że może zachodzić pomyłka co do osoby.

W parę dni potem znowu była u świadka Borowska, żądając odwołania zarzutu. Daszyński tłómaczył jej, że nie można tego uczynić natychmiast. Wówczas Borowska zawołała: »Ale ja muszę zdać egzamin jeszcze w tym roku!« Groziła też sądem. Świadek rozdrażniony podobnem postępowaniem Borowskiej, oświadczył jej tedy, że jeżeli pragnie uciec się do sądu, on nie ma więcej nic z nią do mówienia. Na tem skończyła się ich rozmowa.

Dowiedział się potem Daszyński, że Borowska i jej mąż są bardzo wzburzeni i odgrażają się, że zabiją tych, którzy przeciw nim przemawiają. Był też Daszyński świadkiem zajścia w kawiarni, gdy Borowski zrobił »towarzyszom« awanturę, w odpowiedzi za co ci znieważyli Borowskiego.

Borowski (z audytoryum): Nieprawda!

Dr Heski (do przewodniczącego): Proszę, by p. Borowski opuścił salę.

Przewodniczący wzywa p. Borowskiego do opuszczenia sali. Następnie zwraca się do świadka:

»Czy miał pan dowody winy p. Borowskiej, gdy naradzał się pan z p. Haeckerem i p. Kapellnerem?«

P. Daszyński: Nie. Lecz potem dowiedziałem się, że Bakaj mówił, iż u Petersona była Borowska i opowiadała o swem ciężkiem położeniu materyalnem i o złem pożyciu małżeńskiem. Nie mogła to więc być inna Borowska, tylko ta — Janina.

Przew.: A czy panu mówiła też o swem położeniu materyalnem?

P. Daszyński: Wówczas, gdy mówiła, iż jest winną śmierci dziecka, choć dawała mi wtedy kilkadziesiąt koron na cele rewolucyi, zamiast krzyża na grób swego dziecka.

Borowska: To pewnie te pieniądze z »ochrany«?

Dr Heski: Kto wie.

Borowska przypomina następnie świadkowi, że nie zaczepiała go nigdy, lecz zawsze on ją.

P. Daszyński: Było tak istotnie w kilku wypadkach, lecz wówczas pani mnie zaczepiła — co zaznaczam pod przysięgą.

Na życzenie Dra Heskiego stwierdza następnie świadek, że do Krakowa przyjeżdżają często oficerowie rosyjskiej żandarmeryi i tu werbują ajentów dla »ochrany«.

Dr Heski: Panie pośle! Powiedziano tu, że Sulkiewicz nie wierzy w winę Borowskiej. Czy to możliwe?

P. Daszyński: Sulkiewicz jest człowiekiem nader ostrożnym. Rzeczywiście początkowo nie wierzył w winę p. Borowskiej. Potem jednak zwątpił. Przypomniał też sobie nawet pewne zajście, świadczyć mogące na niekorzyść p. Borowskiej. Opowiadał mi je. Oto gdy pewnego dnia Sulkiewicz mówił w towarzystwie, w którem była i Borowska, o nieludzkiem postępowaniu policyi rosyjskiej, o torturach i t. p. — Borowska nagle chwyciła go za rękę i zawołała: „O, jakaż ja podła!“

Dr Heski: Jak to było panie pośle z owym pojedynkiem pańskim?

P. Daszyński: P. Borowski przyszedł raz do mej redakcyi... Do redakcyi mej przychodzi często bardzo wiele osób uciśnionych... I p. mecenas Lewicki tam był... (Wesołość).

P. Daszyński: Pana Borowskiego pytałem wówczas na czem opiera swe twierdzenie, iż żona jego jest niewinną. P. Borowski ustawicznie twierdził tylko: „Ona jest niewinną“. Wołał też, że bić będzie kijem każdego, kto inaczej powie. Mnie nie groził, bo zresztą było to u mnie i nie pozwoliłbym na coś podobnego.

Przew: Byłby pan reagował?

P. Daszyński: Naturalnie.

O pojedynku swym z p. Borowskim nic świadek nie wie. Nikt go nie wyzwał. „Jakże można — mówi p. Daszyński — pojedynkować się z kimś, który nic o tem nie wie? W ten sposób można wyzwać i Wilhelma II bez jego wiedzy...“ (Wesołość).

Na pytanie Dra Heskiego przeczy kategorycznie p. Daszyński, by miał kiedykolwiek wyrazić się, że „lepiej skazać 10 niewinnych, niż puścić bezkarnie jednego winnego“.

Potem prostuje p. Daszyński wiadomość jakoby Bakajowi włożyli w usta zeznania przeciw p. Borowskiej socyaliści krakowscy.

Jeden z sędziów przysięgłych: Czy uważa pan za niemożliwe, by osoba inna zjawiła się u Petersona i udała, że jest Borowską dla odwrócenia od siebie podejrzeń?

P. Daszyński: Wątpię. Zresztą my mamy i inne dowody winy p. Borowskiej.

Na tem ukończono przesłuchanie p. Daszyńskiego, poczem przewodniczący zarządził krótką pauzę.

Dr Grodzieński.

Po pauzie rozpoczęło się przesłuchiwanie lekarza Grodzieńskiego z Warszawy.

Świadka tego obrona wprowadza dla wykazania, że lista Bakaja nie była tak nieomylna, jak to twierdzi »partya« i oskarżony. P. Grodzieński znalazł się na »czarnej liście« ogłoszonej przez »Czerwony sztandar«, jako ten, który będąc na usługach »ochrany« »oświetlał wierzchołki Bundu...«

P. Grodzieński, człowiek 33-letni, średniego wzrostu o rysach wybitnie semickich, zeznaje dość cicho:

Jestem lekarzem praktykującym w Warszawie od lat 10. Gdy moje nazwisko ukazało się w »Czerwonym sztandarze«, interpelowali mnie o to koledzy i znajomi. Wówczas ogłosiłem w »Kuryerze lwowskim« list otwarty, żądając sądu obywatelskiego. Ogłosiłem ten list we Lwowie, gdyż pisma warszawskie boją się umieszczać podobne odezwy. Oprócz tego udałem się przez znajomych do organizacyi »Bundu«, żądając wyświetlenia mojej sprawy. Na to przybyła do mnie osoba upoważniona (kobieta) i zażądała odemnie fotografii i prób pisma w języku polskim i rosyjskim, dodając, że te dokumenty zostaną wysłane do Paryża. Po sześciu tygodniach otrzymałem od »Bundu« oświadczenie, które mam przy sobie, w którem »Bund« stwierdza, że niema żadnych podstaw do oskarżenia mnie o szpiegostwo.

Tu świadek okazuje dokument, pisany na maszynie, opatrzony pieczątką »Bundu« bez podpisu.

Na zapytanie świadek dodaje, że nie posądza partyi ani o podstęp, ani o lekkomyślność, ale że stał się ofiarą fatalnej pomyłki. Dowiedziawszy się z dzienników, że w Krakowie rozgrywa się sprawa Brzozowskiego i Borowskiej, przyjechał umyślnie, aby spotkać się z Bakajem, jako autorem czarnej listy.

Przew.: Burcew opowiada, że wzywał pana do starania się o rehabilitacyę, ale pan nie dał odpowiedzi?

Grodzieński: Pierwszy raz dowiaduję się o tem.

W tem miejscu wywiązuje się dość zawikłana dyskusya pomiędzy Drem Heskim, Drem Lewickim i świadkiem, z której wynika, że w Warszawie jest dwóch lekarzy Grodzieńskich. Jednym z nich jest właśnie świadek, który ma na imię Michał. Na czarnej liście wydrukowano nazwisko Grodzieńskiego bez imienia.

Lewicki: Czy w toku owych dochodzeń świadek dowiadywał się, czy przypadkiem nie chodziło tam o tego drugiego Grodzieńskiego?

Grodzieński: Toby wyglądało na insynuacyę. Chodziło mi tylko o oczyszczenie się z niesprawiedliwego zarzutu, a nie o oskarżanie kogo innego. Zwracałem się do ludzi partyjnych, do »Bundu«, gdyż na liście oskarżono Grodzieńskiego o szpiegowanie członków tej partyi.

Lewicki: Czy pan znał Bakaja?

Grodzieński: Pierwszy raz dowiedziałem się o jego istnieniu z dzienników warszawskich.

Przew.: Czy pan należał do »Bundu«?

Grodzieński: Nigdy!

Dr Heski: Czem był pański ojciec?

Grodzieński: Obrońcą prywatnym.

Dr Heski: W takim razie rzecz jest wyjaśniona. Bakaj zeznał, że ów Grodzieński który szpiegował »Bund«, jest synem cenzora ksiąg żydowskich przy warszawskiej policyi.

Niespodziewany świadek.

Po przesłuchaniu Grodzieńskiego zabrał głos Dr Lewicki: W tej chwili otrzymałem ze Lwowa następujący telegram: »Zaznaczam stanowczo, że Borowska w czerwcu nie wyjeżdżała z Krakowa: podpis: Horowicz ul. Ruska 16. Wobec tego upraszam W. S. o telegraficzne wezwanie na jutro pani Horowiczowej.

Obrońca sprzeciwił się zrazu temu wnioskowi, oświadczając że przyznaje, iż p. Borowska do 21 czerwca tj. do dnia śmierci dziecka nie wyjeżdżała. Chodzi więc tylko o kilka dni. Wkońcu jednak zgadza się na wezwanie pani Horowiczowej.

Zeznania Krzysztonia.

Kazimierz Krzysztoń, słuchacz medycyny, lat 24, zaprzysiężony zeznaje, że na wykładzie medycznym dnia 4 maja 1908 otrzymał numer »Czerwonego Sztandaru« z czarną listą szpiegów. Udał się z nią do redakcyi »Naprzodu« i tu od pana Haeckera dowiedział się, że listę ową ułożył były urzędnik »ochrany«. Haecker opowiedział mu nadto swą rozmowę z p. Borowską przed kilku laty, gdy ta w chwili wzruszenia oświadczyć miała, że »popełniła zbrodnię!« Świadek na podstawie tych informacyi oświadczył swym kolegom, że nie mogą pozwolić pani Borowskiej jako szpiegowi chodzić z nimi na wykłady. Na drugi zaraz dzień świadek ze swym kolegą Lustgartenem zbliżył się przed wykładem prof. Rosnera do p. Borowskiej i wówczas wywiązała się pomiędzy nimi następująca rozmowa:

— Czy pani czytała »Czerwony Sztandar« lub wczorajszy »Naprzód«?

— Nie, nie czytałam.

— Tam jest wymienione nazwisko pani jako szpiega.

— Borowska, biorąc do ręki »Naprzód« i czytając — żachnęła się i spytała: A co będzie z mojemi rygorozami?

— Nic nas to nie obchodzi.

— A czy o Brzozowskim także prawda?

— Niestety i o Brzozowskim prawda.

— Jak mógł »Naprzód« coś podobnego o mnie wydrukować, wszak w redakcyi siedzi Haecker.

Właśnie dlatego wydrukował, bo tam jest Haecker. Pani musi wstrzymać się od uczęszczania na wykłady, póki sprawa się nie załatwi.

— Cóż teraz mam robić?

— Niech pani uda się do redakcyi »Naprzodu«...

P. Borowska zapłakana zwróciła się do prof. Rosnera po radę.

W kilka dni później byli u mnie — zeznawał świadek — sekundanci p. Borowskiego. Ja atoli za radą moich świadków Dra Kapellnera i Lustgartena odmówiłem satysfakcyi obrońcom — szpiega... Następstwem tego było znane zajście w kawiarni Janikowskiego. Gdy siedziałem tam w gronie znajomych, przystąpił do mnie nieznany mężczyzna i uderzył mię w twarz. — Wywiązała się stąd awantura, w czasie której [illegible] się, że [illegible]

Po tem zajściu słuchacze medycyny, którzy już zaprzestali jej bojkotu w salach wykładowych, opuszczali stale salę wykładową,

ilekroć p. Borowska zjawiła się na wykładzie.

P r z e w.: Czy pan z p. Borowską utrzymywał bliższe stosunki?

K r z y s z t o ń: Nie, poza wykładami zeknąłem się z nią tylko kilka razy.

P r z e w.: Na czem pan opierał przekonanie o jej winie?

K r z y s z t o ń: Na Haeckerze.

Dr L e w i c k i: Czy nie uważał pan za słuszne zwołać sąd koleżeński, nim się potępi p. Borowską?

K r z y s z t o ń: Słuchacze medycyny nie potępili jej, oni tylko zażądali, by wstrzymała się od uczęszczania na wykłady, póki sprawa się nie wyjaśni.

W czasie opowiadania p. Krzysztonia p. Borowska zakrywszy rękami twarz szlochała....

Przewodniczący odroczył następnie rozprawę do godziny 4.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Leona biskupa; pojutrze w niedzielę zapustną Eleonory panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 16; zachód przypada o godz. 4 minut 49. długość dnia godzin 10 minut 29

Kraków 19 lutego.

Sprawozdawcy na rozprawie p. Borowskiej. Przy stołach dziennikarskich na rozprawie Borowskiej zasiada aż 27 sprawozdawców... Są tam reprezentanci różnych miast i najrozmaitszych czasopism. Większość — to naturalnie korespondenci dzienników, gorączkowo notujący bieg rozprawy, aby natychmiast przesłać swe notatki do redakcyi... Nie brak jednak i innego rodzaju „sprawozdawców". Są to przeważnie „redaktorzy"... tygodników, miesięczników i kwartalników, i to nie tylko takich, które wychodzą (z prenumeratorami lub bez prenumeratorów), ale które zapewne... w przyszłości zaczną dopiero wychodzić... Ci z wielce poważnemi minami siedzą przy stołach, od czasu do czasu dla rozrywki, kreśląc młynki i gzygzaki na papierze... W tej kategoryi sprawozdawców jest i kilka dam... Nie można powiedzieć, aby pobyt ich był tam zupełnie bezcelowym. Towarzystwo dam wogóle wpływa rozweselająco, nawet na sprawozdawców dziennikarskich, tem bardziej, że muszą pracować w otoczeniu bynajmniej nie wesołem. Co prawda i sędziowie znajdują się w położeniu nie do pozazdroszczenia... Do okoła stołów dziennikarskich i sędziowskich oraz w miejscach rezerwowanych tłok i ścisk, że ruszyć się niepodobna... Świadkowie i sprawozdawcy nie mogą wprost przedostać się do swych miejsc...

— Skąd tylu sądowników, adwokatów i dziennikarzy nabrało się w Krakowie? — pytał naiwnie jeden z przybyłych korespondentów, nie wtajemniczony w stosunki tutejsze...

Naiwny! Nie wie, kto tutaj jest uprzywilejowany... Nie wie, że miejsca rezerwowano a nawet przy stołach sędziowskich są zarezerwowane dla kazimierskich i niekazimierskich Żydków...

Skutkiem takiego ścisku dochodzi też czasami do nieporozumień i różnych qui pro quo... Jeden z korespondentów, nie mogąc inaczej dotrzeć do swego miejsca, wszedł przez prezydyum, gdzie zostawił swoje palto, którego następnie nie mógł odnaleźć...

W poszukiwaniu zwrócił się z prośbą o informacyę do jednego z obecnych tam funkcyonaryuszów sądu, rezultatem czego wywiązał się następujący dyalog:

— Tędy nie wolno chodzić...

— Jestem korespondentem, inaczej nie mogłem się docisnąć...

— To mnie nic nie obchodzi, proszę tędy się nie włóczyć.

— Zamiast krzyczeć, lepiej pomógłby mi pan odszukać moje palto.

— Idź pan do policyi — jestem nie do szukania palt, lecz prezydentem... sądu.

Korespondent skonfudowany, zbiegł ze schodów w cudzem... palcie.

Komisya dla gruntów pofortyfikacyjnych odbyła wczoraj pod przewodnictwem prezydenta Dra Leo posiedzenie, na którem rozpatrzywszy oferty, oddała roboty ziemne na gruntach pofortyfikacyjnych między ul. Zwierzyniecką a Wolską firmie Romanowski i Kramarczyk, a roboty ziemne za ul. Długą Spółce Józef Zarzycki i Bank melioracyjny. W ten sposób rozpocznie się prace około przygotowania terenów pod kancelaryę. Następnie komisya przystąpiła do omówienia sprawy rozpisania konkursu na plan regulacyjny Wielkiego Krakowa. Sprawa ta niezwykłej wagi dla przyszłości i rozwoju miasta, wywołała kilkugodzinną dyskusyę, której dalszy ciąg odbędzie się na następnem posiedzeniu komisyi, w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Plenarne posiedzenie Izby handl. i przemysł. odbędzie się dnia 23 lutego 1909 (wtorek] o godzinie 4 popołudniu, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie prezydyalne. 2) Sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia. 3) Wybór członka do Rady przemysłowej ze stanu drobnych przemysłowców i kupców. 4) Wybór członka do krajowej Rady kolejowej. 5) Wybór asesorów handlowych dla Krakowa, Rzeszowa i Nowego Sącza. 6) Skontrum kasy i rachunków za rok 1907. 7) Budżet na rok 1909. 8) Nominacye urzędników. 9) Sprawozdanie komisyi kolejowej o reformie regulaminu ruchu. 10) Sprawa telefonów w Krakowie. 11) Sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi: a) Ustalenie stopy procentowej dla oszacowania nieruchomości. b) Sprawy przemysłowe. 13) Wnioski i interpalacye, poczem nastąpi posiedzenie tajne dla spraw osobistych.

Z teatru ludowego. W sobotę przynosi repertuar 3-aktową operetkę Blumenthala i Kadelburga p. t. „Wesoła dwójka". Operetka ta grana na wszystkich scenach europejskich zyskała sobie największe powodzenie. W głównych rolach wystąpią pp.: Poleński, Turski, Modzelewski, Cholewicz, Sarnowski, Zielińska, Grabowska, Relska, Zaniłło i i. Do operetki tej sprawiła dyrekcya nową wystawę, oraz powiększyła orkiestrę i chóry.

Z karnawału. Ostatnia noc taneczna i pożegnanie uroczyste karnawału odbędzie się w Klubie urzędników poczty i telegrafu w poniedziałek dnia 22 b. m. przy dźwiękach orkiestry wojskowej 56 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków Klubu i akademików 2 kor. 50 hal., dla zaproszonych gości 2 kor. 50 hal.

Chcący wziąć udział w tym wesołym obrzędzie, jeśli zaproszeń dotychczas nie otrzymali, zechcą po nie zgłaszać się w sekretaryacie Klubu przy ulicy Lubicz pod l. 5 w godzinach wieczornych.

Staraniem Kółka akademickiego odbędzie się w „Ognisku" nauczycielskiem w niedzielę dnia 21 lutego b. r. zabawa taneczna z kotylionem.

Zaproszenia wydaje komitet między godziną 2 a 3 popoł. w sobotę i niedzielę w „Ognisku" przy ul. Kanoniczej l. 19.

Z „Polonii". Związek katol. młodzieży uniw. „Polonia" urządza w sobotę 20 b. m. w lokalu własnym przy ul. Szewskiej 23, II p. wieczorek zapustny, połączony z zabawą taneczną.

Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp tylko dla członków i zaproszonych gości.

Wieczór taneczny urządza Koło zawodowe ślusarzy i zawodów pokrewnych przy polsk. Związku zawod. chrześc. robotników w sobotę 20 bm. o godz. 7 wieczorem w Domu robotniczym ul. św. Tomasza 37. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Wieczorek urozmaicony jest różnemi niespodziankami.

Pociągi robotnicze. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie komunikuje, że kolej państwowa przewozić będzie od 22 lutego b. r. co poniedziałku, wtorku, środy, czwartku i piątku na szlaku Rzeszów-Kraków, a od 1 marca b. r. co poniedziałku, wtorku, środy i czwartku na szlaku Rudnik-Kraków przez Dębicę większe transporty robotników nadzwyczajnymi pociągami osobowymi. W myśl postanowień taryfy osobowej dla ruchu lokalnego, część II, ustęp III. G. nie będzie się w tych dniach przyjmowało takich transportów do zwykłych pociągów osobowych.

Pociągi nadzwyczajne z robotnikami przechodzić będą wprost do Oświęcimia względnie Mysłowic. Rozkład jazdy pociągów robotniczych jest ogłoszony po stacyach kolejowych.

Aresztowanie spólnika bandy. Policya krakowska aresztowała przed kilku dniami 26 lat liczącego Franciszka Skupińskiego z Łoszczanej w Królestwie Polskiem. Okazało się, że był on wspólnikiem bandy Bilskiego-Barcickiego, do której należał jeszcze Moskwa i jakiś trzeci, którego Skupiński nazywa cukrownikiem. Napadli oni na jednego włościanina w Czarnym lesie, w Królestwie, pod grozą rewolwerów zabrali mu pieniądze.

Fałszywy alarm. O godzinie 12 w południe zawiadomiono straż pożarną o ogniu kominowym w domu pod l. 1 przy ul. Szpitalnej. — Pluton straży sprawdził, że alarm był fałszywy.

Oszust. Aresztowano wczoraj niejakiego Maryana Karczewskiego b. buchaltera w reustauracyi Morawieckiego, który podszywając się pod firmę swego służbodawcy, naciągnął kilka osób, przeważnie kupców na towary. Między innemi zamówił w składzie p. Kwiatkowskiego wóz węgla. Właściciel składu zapytał się jednak telefonicznie p. Morawieckiego czy istotnie węgle zamówił, otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną — oddał sprawę policyi, która oszusta aresztowała. — Okazało się dalej, że Karczewski posiadał świadectwo z odbytej praktyki sądowej na nazwisko Aleksandra Urbana, na podstawie którego starał się zostać auskultantem.

Za kuplerstwo aresztowała policya krakowska dwóch Żydów: Seindla vel Zygmunta Mosnera i Józefa (?) Hechta. Oddano ich sądowi.

Ze świata.

Nowy wezyr turecki. O nowym wezyrze tureckim H i l m i paszy — podaje „Revue des deux mondes" następujące szczegóły: Hussein Hilmi pasza jest Turkiem z wysp, mówiono o nim niesłusznie, że ma w żyłach krew grecką; na każdy sposób posiada zręczność Greka przy energii Turka. Wysoki, chudy, kościsty i jakby przetopiony w temperaturze cieplarnianej Yemenu, gdzie przebywał i gdzie mu przypadło bardzo do gustu, ma brodę i włosy bardzo czarne z nielicznemi nitkami srebrnemi, cerę śniadą i spaloną, co wszystko nadaje mu wygląd pielgrzyma pustynnego. Ale jego zachowanie się przy nienagannym kroju surduta i śnieżnym kołnierzyku, jego cały strój, w którym jedynie fez czerwony, głęboko wciśnięty na czoło, charakteryzuje jego narodowość, jego ręce delikatne, eleganckie i nieco gorączkowe, wytworność jego manier dystyngowanych, sposób bardzo elegancki i giętki, w jakim mówi po francusku, robią z niego skończony typ dyplomaty wschodniego.

Hilmi urodził się w Metelinie w roku 1856 z rodziny skromnej i od młodości rozpoczął karyerę urzędniczą. Znaczną jej część przepędził w Arabii, gdzie nawet został gubernatorem Yemenu. Na tem stanowisku prowadził politykę centralizacyjną, która nawet wywołała powstanie Arabów i zamach na jego osobę. Kulę rewolwerową z tego zamchu Hilmi nosi dotychczas w ciele. Zyskawszy na tem stanowisku zaufanie sułtana, otrzymał w r. 1902 godność „jeneralnego inspektora Macedonii". Tu natknął się na ruch młodoturecki.

Zoryentowawszy się odrazu, że młodoturcy mają przyszłość przed sobą, przechylił się na ich stronę, umiejąc pogodzić z tem wierność względem sułtana. Jego też wpływom przypisują łagodny przebieg rewolucyi młodotureckiej i to, że owa rewolucya nie spowodowała zmiany na tronie. Hilmi w duchu swojej działalności w Yemenie i w duchu zresztą młodoturków, będzie zapewne politykiem centralizatorem, dość jednak zapewne zręcznym, aby skrajnościami nie narazić na szwank całości państwa tureckiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Bliźnięta z Brighton", komedya w 3 aktach z prologiem Tristsna Bernard'a, „Zacisze domowe", kom. w 1 ak. J. Courtelin'a.

Niedziela o godz. 3 „Don Kiszot" (ceny zniżone do połowy, — o godzinie 7 „Bliźnięta z Brighton", „Zacisze domowe".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota. „Wesoła dwójka".

Niedziela popoł. „Warszawa w nocy" — wieczór „Wesoła dwójka".

Kalendarzyk karnawałowy.

SOBOTA dn. 20 lutego. Reduta prasy w Starym teatrze. — Zabawa taneczna w Resursie urzędniczej — Zabawa wełniana Związku akademickiego w sail Strzeleckiej.

Co będzie na reducie prasy?

— „Inkwizycya"! Trybunał, którego hasłem: powaga i dyskrecya. Areopag, zapewniający swą władzą wszystkie panie, które znajdą się na sali, że żaden przypadek nie zdoła zmienić listy masek, ułożonej przez komitet. biorący odpowiedzialność za skład towarzystwa. Zatem po złożeniu wierzchnich okryć, panie przejdą przez pawilon inkwizycyi, panowie udadzą się prosto na schody, gdzie na pierwszym podeście przyjmą ich komitetowi, odbierający zaproszenia i bilety. Panie zostawią bilety w rękach inkwizytorów. Na podeście znajdą się też na stole stosy kwiatów; Butoniera jest obowiązkową dla panów; komitet sądzi, że każdy zamiast kłopotać się kupowaniem na mieście, pozwoli wyręczyć się w tem komitetowi za dowolną opłatą. Butoniery będą wyborowo piękne. W foyer będzie kiosk z szampanem. Ceny: szklanka szampana 2 kor., flaszka 1 kor.!

Foyer jest urządzone z wytwornością bogatego interieur, z mebelkami wśród kwiatów i krzewów, pod gierlandami elektrycznemi, gdzie każde krzesełko będzie zapraszało do spoczynku lub „intrygi", do rozmowy lub... flirtu przy pieniącej szklaneczce... Architekt Mączyński obmyślał, p. Iglicki dekoruje.

Mistrzem ceremonii został p. St. Żeleński.

Czterech aranżerów, na ich czele znani całemu Krakowowi pp. Karol Dawidowski i Leon Janczewski, wezwawszy do pomocy 32 dzielnych danserów, pracują z nim od dłuższego czasu nad strategicznym planem, który obejmie wszystkie trzy kondygnacye gmachu Starego Teatru.

— W wielkiej sali promenada i intrygi, potem tańce. W małej, na drugiem piętrze (sala prób Tow. Muzycznego) równocześnie tańce przy tej samej orkiestrze. Idzie o to, aby zwolennicy tanów „do upadłego" nie byli krępowani tłokiem na sali. Dlatego osobne tańce będą prowadzone na górze. Na górze w jednej z sal konserwatoryum będzie też bufet, tym sposobem nie będzie trzeba schodzić na pierwsze piętro ani na dół, chcąc się posilić. W tej sali będzie przygrywała osobna orkiestra w chwilach, gdy zamilknie wielka orkiestra na galeryi. Ci, którzy pójdą na górę, będą mogli tańczyć bez ustanku od północy do rana.

— Grać będą 4 orkiestry: dyrygent Hock na sali głównej, w sali restauracyjnej, dwie małe na schodach witające gości; jedna z nich około północy przejdzie na dół do restauracyi parterowej, druga pójdzie na górę do sali prób. Te trzy ostatnie i „Harmonia" będą ukostyumowane.

Oświetlenie sal będzie znacznie wzmocnione, lampy stuświecowe na suficie. Foyer całe w girlandach z lampek. Sala prób „al giorno" a wśród potoków światła w sali głównej postać księcia karnawału.

Reduta zaczyna się o godzinie 9, poczem zaraz nastąpi koncert spacerowy dla masek.

Alarmy wojenne.

Z powodu prowokacyjnego zachowania się Serbii, stosunki serbsko-austryackie znów się zaostrzyły. Onegdaj zaś zaszedł na granicy wypadek, który może wywołać bardzo poważne następstwa. Donoszą o nim, co następuje: Dnia 17 b. m. po południu do przechodzącego koło Noweselo austryackiego patrolu oficerskiego kilku uzbrojonych Serbów s t r z e l i ł o c z t e r o k r o t n i e z serbskiego brzegu. Komendant patrolu odpowiedział dwoma strzałami. Następnie padły ze strony serbskiej jeszcze dwa strzały. Z patrolu nikt nie został zraniony. Czy ktoś po stronie serbskiej odniósł ranę, nie wiadomo.

Wiadomość o tem starciu patrolu austryackiego ze Serbami w Zworniku wywołała w Wiedniu wielkie wrażenie i s p o t ę g o w a ł a j e s z c z e o b a w y w o j e n n e. O tej potyczce krążyły tam już onegdaj przesadzone wiadomości, ale nikt temu nie wierzył i żaden dziennik nie dał pogłosce wyrazu.

Na giełdzie wiedeńskiej wczoraj nastąpiła zniżka kursów wobec pogłosek o dalszej mobilizacyi i o zwołaniu delegacyi. Pogłoski o mobilizacyi zostały zdementowane, pogłoska o zwołaniu delegacyi zdaje się mieć poważny podkład.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 19 lutego.)

Ultimatum.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Neue freie Presse« notuje pogłoskę, że **rząd austryacki postawi Serbi ultimatum z żądaniem, aby Serbia w przeciągu tygodnia zaniechała dalszych żbrojeń i zdemobilizowała armię.**

Okupacya Serbi?

Berlin. (Tel. wł.) »Berliner Tageblatt« donosi z Petersburga, że tamtejsze sfery rządowe wiedzą, **że w Wiedniu istnieje plan okupacyi Serbi** i godzą się na to. Rząd rosyjski uważa za rzecz z u p e ł n i e n a t u r a l n ą, że Austrya nie może dłużej tolerować obecnego stanu.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail" donosi z Petersburga, że Austro-Węgierski ambasador we czwartek zawiadomił rząd rosyjski, że jeśli Serbia nie zarządzi demobilizacyi. to Austro-Węgry zrzucą z siebie odpowiedzialność za następstwa. Austro-Węgry zamierzają **tymczasowo okupować Serbię i urządzić ekspedycyę karną**, która okazała się potrzebną. Korespondent „D. Mail" twierdzi, że **Rosya pozostanie wobec tego kroku neutralną. „Times" zaś zapewnia, że okupacya Serbii wywoła wojnę powszechną.**

Podejrzane insynuacye.

Budapeszt. (B. k.). »Pester Lloyd« pisze w artykule o położeniu w Macedonii i w Sandżaku Nowy Bazar, że młodotureccy mężowie stanu są zdecydowani wszelkimi środkami powstrzymać pogorszenie się sytuacyi w Macedonii. Hilmi basza uważać to będźie za sprawę osobistego honoru. Dalej zauważa »Pester Lloyd«, że strony Belgradu i Cetynii rozsiewane są podejrzenia, jakoby Austro-Węgry rozwijały w sandżaku austr. turecką agitacyę **dla przygotowania ponownego wmarszu austro-węgierskiego wojska.** Ugoda zawarta z Austro-Węgrami, a także i dalsze gwarancye o d p i e r a j ą z c a ł ą s t a n o w c z o ś c i ą p o d e j r z e n i a, r z u c o n e n a A u s t r o - W ę g r y i dają Turcyi możność ocenienia stopnia wiarygodności i celu tych pogłosek.

Nastrój wojenny.

Wiedeń. (Tel. wł.). »N. Fr. Pr.« donosi o następującem charakterystycznem zajściu:

Przed kilku dniami do kasyna wojskowego w B e l g r a d z i e przybył adjutant królewski i doniósł, że Austro-Węgry wypowiedziały Serbii wojnę. Oficerowie urządzili natychmiast **demonstracyę antyaustryacką** i udali się przed pałac następcy tronu, manifestując swój zapał wojenny. **W sferach wojskowych nastrój wojenny stale się wzmaga.**

Składki dla band serbskich.

Prizreń. Wśród tutejszych Serbów zbierane są składki na **uzbrojenie serbskich band.** Zebranych 600 kor. wysłano do Belgradu. Ze strony serbskiej jeszcze ciągle agitują z a s e r b s k i m b o j k o t e m t o w a r ó w austryackich, agitacya ta jednakże nie jest owocna.

Powrót króla Ferdynanda.

Wiedeń. »Politische Korespon.« donosi, że król bułgarski Ferdvnand udał się wczoraj po południu w dalszą podróż do Sofii przez Bukareszt. Nie jest jeszcze wiadomem, czy król w Bukareszcie się zatrzyma.

Wiedeń. (Tel. wł.) Podróż Ferdynanda bułgarskiego ma na celu u z n a n i e k r ó l e s t w a B u ł g a r y i. W Petersburgu, dokąd wyjeżdża, przyjętym będzie z królewskiemi honorami.

Uznanie królestwa Bułgaryi.

Zofia. Słychać, że rząd bułgarski otrzymał wiadomość, **że Rosya, Francya i Anglia uznały Bułgaryę jako królestwo.** Uznanie innych mocarstw ma niebawem nastąpić.

Ugoda austryacko-turecka.

Knstantynopol. (B. k.). Wielki wezyr oświadczył wobec redaktora dziennika »Sabah«, że wczorajsza rada ministeryalna **akceptowała umówione zmiany w protokóle** i że protokół dzisiaj albo jutro będzie przesłany austro-węgierskiej ambasadzie.

Panslawiści rosyjscy.

Moskwa. Na 20-go lutego zapowiedziane jest w Moskwie zgromadzenie oficerów panslawistycznie usposobionych.

Przygotowania wojenne we Włoszech.

Rzym. (Tel. wł.). Dzienniki domagają się od rządu włoskiego **szybkich zbrojeń na granicy austryackiej**, bo Austro-Węgry zbroją się stale na granicy w ł o s k i e j. Z 72 kompanii artyleryi fortecznej 42 k o m p a n i i są j u ż n a d g r a n i c ą w ł o s k ą.

Z Koła i z parlamentu.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 19 lutego.)

O ministra dla Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). »N. Wiener Tageblatt« donosi na podstawie informacyj w prezydyum Koła P., że **w najbliższych już dniach nastąpi dymisya p. Abrahamowicza. Następcą jego zostanie prezes Koła polskiego Dr Głąbinski.**

Wobec tej wiadomości korespondent »Głosu Narodu« może stwierdzić, że **ma ona wiele prawdopodobieństwa.** Mianowicie w kołach poselskich utrzymują, że bar. Bienerthowi wiele zależy na utrzymaniu jaknajlepszych stosunków z Kołem polskiem, które jest obecnie, zwłaszcza wobec utworzenia związku słowiańskiego — językiem u wagi. Związek dąży do obalenia gabinetu, Polacy muszą zatem decydować o większości. Dlatego **bar. Bienerth zgodzi się na dymisyę p. Abrahamowicza. Gdyby Dr Głąbiński objął tekę ministra dla Galicyi, w takim razie wiele szans wyboru na prezesa Koła miałby obecny wiceprezes Stwiertnia**, który ma poparcie obu grup demokratycznych i stronnictwa ludowego.

Dymisya p. Abrahamowicza nastąpi najdalej w przyszłym tygodniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). »N. W. Abendblatt« donosi, że dymisya ministra Abrahamowicza nastąpi w tych dniach, a l e m i n i s t r e m d l a G a l i c y i z o s t a n i e **Dr Władysław Dulęba,** a n i e Dr G ł ą b i ń s k i, bo przeciw Głąbińskiemu zaprotestowała energicznie frakcya **ludowców** w Kole polskiem.

O godność prezesa Izby.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że świeżo utworzony związek słowiański dążyć będzie do tego, **aby prezesem Izby został Słowianin.** Z tą propozycyą zwrócą się do Koła polskiego, do Ukraińców, Włochów i... socyalistów.

Jak wiadomo głównym kandydatem do godności prezesa Izby jest Dr Pattai.

Rada państwa a delegacye.

Wiedeń. (Tel. wł.) Prezes ministrów zwoła konferencyę p r e z e s ó w k l u b ó w, by się naradzić **nad terminem zwołania Rady państwa** i nad programem jej prac. Przedewszystkiem ma ona **dokonać wyboru delegacyi** na nadzwyczajnem posiedzeniu parlamentu. Obstrukcya będzie tu bezskuteczną.

Odroczenie poboru rekrutów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dzienniki wieczorne donoszą, że termin rekrutacyjny został o d ł o ż o n y, ponieważ parlament nie jest w stanie uchwalić na czas kontyngentu rekruta.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 19 lutego.)

Z powodu śmierci Wł. Gniewosza.

Wiedeń. (B. k.). Komisarz pow. w ministerstwie handlu Włodzimierz Gniewosz otrzymał telegram z polecenia cesarza od adjutanta hr. Paara z wyrazami współczucia z powodu śmierci ojca.

Zniżka kursów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Najnowsze wypadki na granicy serbskiej - pogłoski o bliskiem wkroczeniu wojsk austryackich do Serbi i trudności wewnętrzne, wywołały nową z n i ż k ę k u r s ó w na giełdzie przedpołudniowej.

Z Dumy.

Petersburg. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Dumy ukończono dyskusyę nad interpelacyą skrajnej prawicy i nacyonalistów z powodu ciągłych w y k r o c z e ń t e r o r y s t y c z n y c h na Kaukazie, którą wystosowano do prezydenta ministrów.

W ciągu pierwszych pięciu posiedzeń, na których nad sprawą tą dyskutowano, dyskusya b y ł a b a r d z o b u r z l i w ą. Interpelanci zarzucili namiestnikowi Kaukazu hr. Woroncowowi Daszkowowi, że był b e z c z y n n y m i że **postępował wbrew ustawie**, skutkiem czego wzrósł ruch separatystyczny na Kaukazie wśród szczepów i u c i s k m i e s z k a j ą c y c h t a m R o s y a n. Posłowie z lewicy, a wśród nich także posłowie z Kaukazu podnosili, że **ekspedycye karne samowolą swoją czynią pobyt na Kaukazie niemożliwym.** Armeńscy posłowie zaprzeczyli istnieniu ruchu, zmierzającego do oderwania Kaukazu od Rosyi. Zastępcy namiestnika Nolde i senator Niczkiewicz w długich mowach wskazywali, że dla Kaukazu nie istniało żadne inne zarządzenie, jak dla reszty Rosyi, gdzie obecnie objawia się teror. Namiestnik stara się przeprowadzić reformy i dotyczące projekty ustaw są częściowo wniesione w Dumie. Dopiero po przeprowadzeniu tych reform może powrócić spokój. W końcu przyjęto rezolucyę postawioną przez październikowców, zawierającą żądanie g r u n t o w n e g o ś l e d z t w a z powodu nadużyć lokalnej administracyi, reorganizacyi władz administracyjnych, głównie policyi, przeprowadzenia pozytywnych reform w stosunkach agrarnych, sądownictwie i oświacie ludowej itd.

Petersburg. (Tel. wł). Hr. B o b r i ń s k i j w y s t ą p i ł z u m i a r k o w a n e j p r a w i c y, ponieważ nie zgadza się na r e a k c y j n ą p o l i t y k ę r z ą d u r o s y j s k i e g o n a K a u k a z i e.

Nowy prokurator Synodu.

Petersburg. Członek rady państwa senator Ł u k i a n o w zamianowany został s t a r s z y m p r o k u r a t o r e m S y n o d u. Reskrypt cara wyraża podziękowanie cara dla ks. Mikołaja Piotrowicza za oddane usługi.

Podróże króla Edwarda.

Londyn. Jak słychać po drugiem przyjęciu u dworu w dniu 3 marca b. r. uda się król angielski jak zwyczajnie na wiosnę do B i a r i t z. Wszelkie doniesienia o planowanej podróży po Morzu Śródziemnem i odwiedzinach w Messynie są na razie przedwczesne.

Stosunki angielsko-niemieckie.

Londyn. Na posiedzeniu ciał gminnych postanowiono zaprosić starszego burmistrza i burmistrza oraz innych reprezentantów władz w Berlinie i Charlottenburgu do Londynu.

Pojmany książę.

Londyn. Według doniesienia z Teheranu ks. Shua es Saltaneh gdy przybył dnia 16 b. m. z Europy do Reslu został przez rewolucyonistów pojmany. Żądają oni za wypuszczenie księcia na wolność 100.000 funtów szterlingów.

Naczelny redaktor: **J. K. Maćkowski.**
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maryan Dąbrowski.**

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

L. 11978. Kraków dn. 16 lutego 1909.

Licytacya

ofertowa na burzenie domu.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową na zburzenie budynku, mieszczącego dawniej Ekonomat miejski.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w Biurze Budownictwa miejskiego u p. Jana Rzymkowskiego, starszego inspektora budown. w godzinach urzędowych, który również udzieli wyjaśnień.

Termin licytacyjny upływa z dniem 1 marca 1909, o godz. 12 w południe.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Nakładem Spółki wydawniczej „Postęp“ stow. zajestr. z ogr. poręką. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7